

KINGA TATKOWSKA

Randka z
TAJNYM

AGENTEM



KOMEDIA ROMANTYCZNA

K I N G A T A T K O W S K A

Dandka z
**TAJNYM
AGENTEM**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emilia

Mówią, że prawdziwa miłość czeka tuż za rogiem.

Więc ja prawdopodobnie mieszkalam na rondzie.

Właśnie taka refleksja naszła mnie późnym popołudniem, gdy siedziałam w Starbucksie przy ulicy Widok, w samym sercu stolicy. Znad wielkiego kubka, wypełnionego kofeinowym złotem o smaku piernikowego ciasteczka, spoglądałam nieruchomym wzrokiem na swojego chłopaka, który... już nie był moim chłopakiem. Przed paroma sekundami oznajmił, że ze mną zrywa.

Pozwoliłam sobie na kilka uspokajających oddechów i w końcu ostrożnie odłożyłam kawę na stolik.

– Ale... – zaczęłam, choć tak właściwie nie wiedziałam, co odpowiedzieć na słowa, że z nami koniec. – Zrobiłam coś nie tak?

Szłam na nasze dzisiejsze spotkanie cała w skowronkach, a teraz czułam się, jakby te skowronki dzieliły mnie w łeb.

Rafał pokręcił głową.

– Nie, po prostu... – Poprawił okulary na nosie i powiódł spojrzeniem po kawiarni, jakby gdzieś w pomieszczeniu mógł znaleźć odpowiedź na moje pytanie. – Jesteś za bardzo...

Czekałam w napięciu na dalszy ciąg jego wypowiedzi. Lecz gdy nie nadchodził, przejęłam inicjatywę.

– Za bardzo...? – podjęłam. – Za bardzo co? Uprzejma, zabawna, piękna, gibka w łóżku?

– Za bardzo intensywna. – Westchnął.

– W jakim sensie?

Uderzył plecami o oparcie fotela, a ja miałam wrażenie, jakby właśnie uszło z niego powietrze.

– W takim, że po miesiącu spotkania się znajduję w moim mieszkaniu twoje rzeczy. W łazience jest twoja różowa szczoteczka do zębów i kosmetyki, których nazw nawet nie potrafię powtórzyć. Na szafce nocnej są dwie rozpoczęte przez ciebie książki. W kuchni mini kolekcja kubków na kawę i to każda z innej parafii. A na dodatek potajemnie z moją matką organizujesz dla mnie imprezę urodzinową, której tak właściwie w ogóle nie chcę. Czy mam mówić dalej?

Wpatrywałam się w niego w osłupieniu.

Co on miał niby do moich kawowych kubków? I bez przesady, zostawiłam u niego może z pięć albo sześć, więc nie można tego nawet nazwać mini kolekcją. We własnym mieszkaniu miałam ich całą komodę.

A jeśli chodziło o imprezę urodzinową, to... No przepraszam bardzo, że jestem taka zajębista.

– To miała być tylko zabawa, a zrobiło się poważnie jak cholera – dodał.

– Kto powiedział, że to miała być zabawa?

– Emi, na litość boską, poznaliśmy się na Tinderze!
– Boskiej litości w to nie mieszaj – rzuciłam pod nose. –
Wątpię, by Bóg przykładał rękę do aplikacji randkowych.

Rafał sięgnął po swój napój i wypił duszkiem do końca, a potem się podniósł.

– Będę się zbierał – odezwał się, patrząc na mnie z góry. Bez zbędnych ceregieli włożył płaszcz i owinął szyję szalikiem. –
Życzę ci jak najlepiej.

I to tyle? Zawijam kiecę i lecę?

– A co ze ślubem Czarka? – zapytałam pośpiesznie.

– W tej sytuacji ja odpadam. Trzymaj się.

Odprowadzałam go niedowierzającym spojrzeniem.

Gdy zamknęły się za nim drzwi kawiarni i zniknął mi z pola widzenia, sama opadłam bezsilnie na fotelu. Popijając kawę, kontemplowałam swoją niedolę.

Właśnie rzucił mnie chłopak. Ale w gruncie rzeczy, to nie to było najgorsze.

Najgorsze było to, że jutro mieliśmy jechać jego samochodem do Zakopanego, na ślub mojego starszego brata. A teraz zostałam sama. Bez podwózki, bez osoby towarzyszącej, bez perspektywy znalezienia kogoś w zastępstwie, na ostatnią chwilę. Nie miałam teraz żadnych szans, by dojechać tam w pojedynkę, bo wszystkie pociągi i blablacary były już dawno niedostępne.

Chryste, co za wstyd!

Jak on mógł mi to zrobić? Czy to w ogóle legalne, by rzucać kogoś z tak błahych powodów? Czy ludziom w dzisiejszych czasach naprawdę nie chciało się, choćby w minimalnym stopniu, walczyć o związek i pracować nad wspólnym dobrem?

Musiałam przyznać, że mój status związkowy nie prezentował się zbyt optymistycznie. Byłam dwudziestopięcioletnią kobietą i powoli przestawałam wierzyć w to, że spotkam na swojej drodze prawdziwą miłość. (Nie licząc moich książkowych mężów, bo ich miałam pod dostatkiem i byli idealni).

Wszystko zaczęło się w trzeciej klasie podstawówki, od Michała. Od dawna robiłam do niego maślane oczy, a kiedy na szkolnej dyskotecie poprosił mnie do tańca, byłam najszcześliwszą dziewczyną na świecie. Przez następne dni pragnęłam spędzać z nim każdą chwilę, ale on po tygodniu powiedział, że bym się od niego odczepiła. Później, w liceum, nastąpiła era Tomka. Pierwszy prawdziwy pocałunek, utrata dziewictwa, powtarzanie mi, że jestem słodka. Gdy już zaczęłam z oddali słyszeć Marsz Mendelсона, bajka się skończyła. Początek studenckiego życia był następnie w całości pod znakiem Pawła. Sądziłam, że ja również byłam jego jedynym znakiem. Niestety, miał w zanadrzu kilka opcji, a ja okazałam się tą przegraną. Potem pod wpływem chwili zainstalowałam aplikację randkową i moje podekscytowanie rosło z każdym kolejnym „dopasowaniem”, pojawiającym się na ekranie. Jednak euforia gasła, gdy okazywało się, że owe dopasowania nie miały nic wspólnego z szukaniem idealnego partnera. Były to raczej jednonocne przygody, których nie szukałam. Listę zamykał Rafał, który ostatecznie także okazał się niewypałem.

Każdy z wymienionych wyżej facetów rzucał mnie, bo byłam „za bardzo”. Może więc kluczem szczęśliwego związku było to, by być „za mało”?

Może moje nowe motto życiowe powinno brzmieć: „miej wyjebane, a będzie ci dane?”.

Pokręciłam głową na ten absurd.

Rozejrzałam się po kawiarni, natrafiając na stoliki, przy których siedziały albo zakochane pary, trzymające się za ręce, albo paczki przyjaciół, śmiejące się z jakichś prywatnych żartów. Nie byłam zazdrosną dziewczyną, jednak w głębi duszy trochę zazdrościłam im tej radości. Patrząc na te szczęśliwe obrazki, czułam delikatny ucisk w sercu, będący objawem mojej samotności. A ja nie chciałam być samotna.

Spędzanie długich wieczorów w pojedynkę, oglądanie Netflixa czy Prime'a i zjadanie się ciastkami z masłem orzechowym były w porządku. Ale jeszcze bardziej w porządku byłoby dzielenie tego z drugą osobą.

Ale może to nie mieściło się w fabule mojego życia?

Nie chcąc dłużej się nad sobą użalać, postanowiłam zamówić sobie wielką porcję sernika. Bo – nie oszukujmy się – przy serniku wszystko jawiło się w jaśniejszych barwach.

Po kilku kęsach tej cudownej słodczy chwyciłam w końcu za telefon i postanowiłam podjąć się tego, co było nieuniknione.

Musiałam skontaktować się z bratem.

Czarek odebrał niemalże od razu.

– Cześć, siostrzyczko – odezwał się. – Mam nadzieję, że jesteś już spakowana.

Jak na przykładnego starszego brata doskonale wiedział, że byłam zwolenniczką zostawiania wszystkiego na ostatnią chwilę. Oczywiście nie z własnej woli. Tak to sobie przynajmniej tłumaczyłam...

– Nie muszę się pakować, bo niestety nie przyjadę – wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu.

Raczej nie przejął się moim mikrowybuchem.

– Oczywiście, że przyjedziesz – przyznał spokojnie. – Podaj mi powód, dlaczego miałabyś tego nie zrobić, a ja go storpeduję.

– Kocham cię za ten pragmatyzm, ale tym razem to kompletna katastrofa.

– Co się stało?

Westchnęłam przeciągle, a potem przedstawiłam mu skróconą wersję wydarzeń, która obejmowała utratę chłopaka, utratę osoby towarzyszącej oraz utratę środka lokomocji do zimowej stolicy Tatr.

– A więc sam widzisz, że nie mogę być z tobą w tym wyjątkowym dniu. Choć bardzo bym tego chciała – zakończyłam swój wywód.

Przez dłuższą chwilę na linii trwała cisza, a potem Czarek się odezwał:

– Ten cały Rafał to zwykły kretyn.

– Co nie zmienia faktu, że nie mam żadnego chłopaka – mruknęłam.

– To nie tak, że ty nie masz chłopaka. To oni nie mają ciebie. Jesteś wyjątkowa, Emi. A ten dupek na ciebie nie zasługiwał i dobrze o tym wiesz.

– Mhm, dzięki za miłe słowa, braciszku, ale...

– Niczym nie musisz się martwić – przerwał mi. – Daj mi pięć minut, a wszystko załatwię. Niedługo do ciebie oddzwonię.

Zaraz potem się rozłączył, a ja odstawiłam telefon na stolik i dobrałam się do reszty sernika.

Czarek był niezwykle słownym facetem. Nie zdziwiłam się, że kilka minut później rzeczywiście do mnie oddzwonił.

– Uratowałeś już mój świat? – zapytałam.

– Po części tak. Znalazłem ci podwózkę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Leon

Czy ten dystrybutor doznał jakiegoś zaćmienia, że działa tak wolno?

Ze zniecierpliwieniem wpatrywałem się w licznik, czekając, aż bak paliwa w całości się uzupełni. Miałem wrażenie, jakby trwało to całe wieki. Gdy w końcu było po wszystkim, z marsową miną skierowałem się do budynku stacji, żeby zapłacić. Stałem w kolejce do jedynej wolnej kasy za jakąś drobną istotą, która ledwie sięgała mi do ramienia.

– Jaka będzie ta kawa? – zapytał kasjer, na oko chwilę po liceum. Wpatrywał się w klientkę przede mną, jakby właśnie zobaczył anioła.

– A jaką macie zimową ofertę? – padło pytanie.

– Mogę zaproponować sezonowe syropy. Cynamonowy, imbirowy, korzenno-dyniowy, piernikowy albo karmelowy. – Wyszczrzył się do niej. Brakowało tylko tego, by jego oczy zamieniły się zaraz w uśmiechnięte serduszka. – Na co ma pani ochotę?

– Szczerze mówiąc, wszystkie brzmią przepysznie. A co pan poleca?

Litości... długo to jeszcze potrwa?

– Jeśli pani chce, to przygotuję specjalną rozgrzewającą mieszankę.

Czyli zmieszasz wszystkie te cholerne syropy i zaserwujesz jej cukrową bombę? Wybornie, geniuszu.

– W takim razie zdaję się na pana.

– Już się robi – rzucił i kiedy się obracał, by przyszykować w końcu tę cholerną kawę, o mało nie potknął się o własne nogi.

Pokręciłem głową z zażenowaniem.

Nie wiedziałem, czy to z ludźmi ogólnie coś było nie tak, czy to zauroczenie drugą osobą mieszało im w głowach.

Jak to dobrze, że mnie nic podobnego nigdy nie spotkało i mogłem szczerzyć się niczym niezmaconą racjonalnością i chłodnym spojrzeniem na rzeczywistość.

Czekając w nieskończoność, aż zakochany małolat przygotuje zamowienie, z braku lepszych zajęć przyjrzałem się miłośnicze słodkich syropów.

Stała do mnie tyłem, więc bez pośpiechu zmierzyłem ją wzrokiem.

Na głowie miała niebieską czapkę uszatkę w białe śnieżynki. Potem uwagę przykuwała puchata kurtka w odcieniu bladego różu. Dziewczyna miała także legginsy i śniegowce sięgające niemalże kolan, jakby szykowała się na wyprawę po zaspach śnieżnych. Całości dopełniała walizka na kółkach wielkości szafy, którą trzymała przy sobie za wyciągniętą rączkę. Dostrzegłem też naklejone na walizkę wlepki i przeczytałem z nich kilka napisów: „Moje życie jest bałaganem, ale przynajmniej

kupiłam nowe książki”, „BOOK NERD”, „Emocjonalnie przywiązana do fikcyjnych bohaterów”, „First I drink the coffee, then I do the things”.

Spojrzałem na zegarek i westchnąłem z poirytowaniem.

Jeśli za sekundę dzieciak nie poda jej tej lury, to...

– Proszę bardzo. – Usłyszałem i podniosłem wzrok. – Kawa dla pani.

– Dziękuję pięknie. Zapłacę kartą. – *No, nareszcie.* – A gdzie znajdę pokrywki?

– Tuż za panią, na stoliku.

– Fantastycznie! Miłego dnia!

– Zaczął się, gdy pani się tu pojawiła, więc musi być miły.

Chryste... chyba właśnie zebrało mi się na pawia...

Kawowa dziewczyna obróciła się w moją stronę, a ja bezwiednie zatrzymałem na niej spojrzenie.

Zauważyłem blond włosy wystające z czapki. Potem twarz w kształcie serca. Następnie błękitne, duże oczy, otoczone długimi rzęsami. Jeszcze później pełne, różowe usta...

Dopiero po chwili, gdy zamrugałem, zorientowałem się, że ta dziewczyna, wyglądająca na niewiniątko, wylała tę diabelsko słodką kawę na moje spodnie.

I właśnie przede mną uklękła.

– O matko, najmocniej pana przepraszam! – Pośpiesznie chwyciła za opakowanie chusteczek higienicznych, które leżało tuż przy kasie i wyciągała jedną po drugiej. – Nie wiedziałam, że ktoś za mną stoi.

Bo na swoje szczęście – tym razem jednak nieszczęście – potrafię poruszać się bezszelestnie.

Z głową skierowaną w dół patrzyłem, jak próbowała posprzątać bałagan, którego narobiła. Rozłożyła kilka chusteczek na podłodze przed moimi butami, gdzie rozlała kawę, a potem uniosła wzrok i zatrzymała go na wysokości mojego pasa. Wyjęła kolejną chusteczkę i zaczęła bezskutecznie ścierać plamę z moich spodni. Jej dłonie znalazły się niebezpiecznie blisko mojego krocza.

– Wystarczy – rzuciłem przez zaciśnięte zęby. – Wstań.

Bez żadnych obiekcji się podniosła i, w końcu, pierwszy raz spojrzała mi prosto w oczy.

Nie miałem pojęcia, co się w tej chwili zadziało, czy to coś z czasoprzestrzenią, ale odniosłem wrażenie, jakby wszystko na kilka sekund się zatrzymało.

A gdy te sekundy minęły, kawowa dziewczyna zaczęła swój pośpieszny wywód od nowa.

– Jeszcze raz bardzo przepraszam... Oczywiście oddam panu pieniądze za pralnię albo odkupię te spodnie. Mam nadzieję, że nie były jakieś drogie?...

Westchnąłem w duchu i spojrzałem na cholerne spodnie, które, szczerze mówiąc, miałem gdzieś. Zaraz wyjmę z bagażnika nowe i zmienię je w łazience.

– Obejdzie się – powiedziałem.

Pokiwała głową.

– Okej, to świetnie się składa – przyznała, posyłając mi szeroki uśmiech, za który kasjer, który właśnie podchodził do nas z mopem, pewnie oddałby obie nerki. – Taka plamka to nic w porównaniu z tym, co zaraz będę musiała przeżyć – mruknęła pod nosem.

Uniosłem brew.

– Ach tak? – rzuciłem.

– Za równe trzy minuty mam tu spotkanie z jakimś cholerycznym służbistą, z którym pojadę do Zakopanego na ślub mojego brata. Nigdy wcześniej go nie spotkałam, a to podobno jego najlepszy przyjaciel z pracy. Na dodatek jeszcze będzie drużbą.

Coś takiego...

– Skoro go nie spotkałaś, to skąd wiesz, że to służbista?

– Czarek, mój brat, kilka razy zaznaczył, bym się nie spóźniła, bo ten cały Leon pedantycznie przestrzega punktualności i takich tam... – Wzruszyła ramionami. – Zazwyczaj nie spóźniam się jakoś często. Raczej wyznaję zasadę, że to inni przychodzą za wcześnie. Ale mniejsza z tym. – Machnęła ręką. – Summa summarum plama na spodniach to nic w porównaniu z tym, że ja będę się przez następnych kilka godzin użerać z jakimś nieznajomym dupkiem. Jestem też bardzo ciekawa, czy sprawnie prowadzi samochód. Jeśli porusza się jak flegmatyk, to będzie to istne całodniowe piekło.

Poruszyłem szczęką i nieznacznie zmrużyłem oczy.

– Stanowczo za dużo informacji udzielasz nieznajomym, Emilio.

Zmarszczyła brwi.

– Skąd wiesz, jak mam na imię? – zapytała.

– Bo to ja jestem tym dupkiem, z którym masz jechać do Zakopanego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Emilia

Spojrzałam na Pana Idealnego, wybałuszając oczy.

– Och... – rzuciłam cicho i przełknęłam ślinę. – Miło cię poznać.

Robienie dobrego pierwszego wrażenia nie było moją najmocniejszą stroną. Byłam jedną z tych osób, które zazwyczaj najpierw mówiły, a potem myślały. Takie zachowanie niejednokrotnie prowadziło mnie do zguby. A już z całą pewnością niszczyło kontakty towarzyskie.

A więc to był Leon Orłowski? Przyjaciel Czarka i jego współpracownik? Facet, który zgodził się zabrać mnie do Zakopca?

No to pięknie...

Wpatrywał się we mnie bez słowa, więc postanowiłam odplacić się tym samym i przyjrzeć mu się uważniej.

Wcześniej, gdy jak klasyczna niezdara wylałam kawę i kucnęłam, by posprzątać, zauważyłam jego eleganckie skórzane buty. Wyżej było równie sztywnie, bo miał na sobie garniturowe spodnie. Całe szczęście, że nie kazał mi za nie płacić,

bo pewnie były szyte na zamówienie, a ich koszt najprawdopodobniej oscylował w przedziale między „kolacja dla dwóch osób w restauracji z gwiazdką Michelin” a „miesięczna wypłata Emilki Bielickiej”. Zauważyłam też śnieżnobiałą koszulę i marynarkę. Całość prezentowała się tak, jakby tuż przede mną objawił się jakiś model z pokazu Armaniego.

A teraz obserwowałam surową i nieprzyzwoicie przystojną twarz, szeroką szczękę, oprószoną ciemnym zarostem, perfekcyjnie ułożone włosy i oczy, które przewiercały mnie na wylot.

Nagle z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął portfel, a z niego kilka banknotów i położył je na ladę.

– To za paliwo – mruknął do sprzedawcy.

Już miałam coś powiedzieć, ale Leon obrócił się bez słowa i skierował w stronę wyjścia. W momencie zgarnęłam walizkę i, ciągnąc ją za sobą, pognałam za nim, z obawą, że wyruszy w podróż beze mnie.

Zatrzymał się przed czarnym, wypucowanym samochodem z przyciemnianymi szybami. Nie miałam nawet zamiaru oceniać marki i modelu, bo kompletnie się na takich rzeczach nie znałam. Gdybym wystąpiła w teleturnieju „The Floor”, to kategoria motoryzacyjna byłaby całkowicie poza moim zasięgiem. To nie żadna ułomność, to po prostu stwierdzenie faktu. Interesowałam się innymi rzeczami. Na przykład tym, jaką kawę piłam.

O właśnie! Kawa! Czy to rozsądne, by wrócić do tego sympatycznego kasjera i ponowić zamówienie?

Zerknęłam na Leona i po jego nieprzeniknionej minie uznałam, że przecierpię i na razie wstrzymam się z zastrzykiem kofeiny. Pewnie gdzieś na trasie się zatrzymamy, wtedy uzupełnię zapasy.

Mój towarzysz podróży otworzył bagażnik, chwycił moją walizkę i jednym płynnym ruchem wpakował ją do środka. Trzasnął klapą, przeszedł na stronę pasażera i otworzył przede mną drzwi. Każdy jego krok i gest, niczym jakieś zwinnej pantery, trochę mnie przerażały. Ale ja byłam jak ćma, która leciała prosto w stronę ognia.

– Tak naprawdę nie uważam cię za dupka – powiedziałam, chcąc się jakoś wybielić. – To była tylko taka figura retoryczna.

Wpatrywał się we mnie bez słowa, a mi zrobiło mi się gorąco, po kręgosłupie pod wpływem stresu spłynęło kilka kropelek potu. Czy właśnie tak będzie wyglądać nasza przejażdżka? Dobrze, że podczas jazdy będzie patrzeć na drogę, a nie na mnie. Chyba że ten luksusowy samochód ma jakąś innowacyjną funkcję, że jeździ samodzielnie i nie trzeba go prowadzić... Widziałam ostatnio jakiś filmik z San Francisco, gdzie taksówki jeździły same bez kierowcy, więc...

– Czekamy na coś? – rzucił, unosząc brew.

Pośpiesznie wsiadłam na miejsce pasażera, a on zamknął za mną drzwi. Zamiast do mnie dołączyć, w bocznym lusterku zauważyłam, że znów otworzył bagażnik i po chwili skierował się w stronę budynku, trzymając w dłoni spodnie na zmianę.

Zdjęłam kurtkę oraz czapkę i rzuciłam je na tylne siedzenie. Objęłam spojrzeniem wnętrze auta. Ciemna skóra, luksus, nieskazitelna czystość i przyjemny zapach – właśnie w taki bajkowy sposób zaczynały się wszystkie koszmary. Musiałam mieć się na baczności. I zetrzeć pierwsze złe wrażenie.

Ale jak niby miałam to zrobić? Facet wyświadczał mi przysługę, a ja go oblewam kawą. Na dodatek go obrażam. Na swoje usprawiedliwienie miałam to, że nie wiedziałam, że on to on.

Kilka minut później podszedł do auta, zdjął marynarkę i włożył ją do bagażnika. Potem zajął miejsce kierowcy, bez zbędnych ceregieli odpalił silnik i ruszył. Załączyło się radio, a z głośników zaczęła lecieć spokojna muzyka. Była tak cicha, że ledwie ją słyszałam. Czy to był jazz? Preludium do niezwykle krwawej masakry?

Wczoraj rozmawiałam z Czarkiem i przekazał mi, że mogę punkt ósma rano spod stacji benzynowej zabrać się z jego przyjacielem. W pierwszej chwili sądziłam, że się przesłyszałam. Od czasu do czasu brat wspominał coś o jakimś Leonie, ale ta postać była owiana taką tajemnicą, że zaczynałam sądzić, że ten facet tak naprawdę w ogóle nie istniał. Myślałam, że Czarek tylko go sobie zmyślił albo że ten cały Leon to jego sekretny chłopak, a mój brat tak naprawdę nie chciał się przede mną przyznać, że był gejem. Jednak ślub z Klarą niweczył tę teorię.

Istniała jeszcze jedna kluczowa kwestia dotycząca ślubu. Nie tylko Orłowski miał być drużbą. Ja także. Gdy Czarek się zaręczył, poprosił, bym podczas ślubu stała u jego boku. Jego narzeczona miała mieć dwie drużny, a on Leona i mnie. Miałam jedynie nadzieję, że był to przemyślany pomysł. I chciałam mieć na sobie sukienkę, którą ze sobą wiozłam, a nie jakiś damski garnitur.

Zatrzymaliśmy się na światłach, a ja spojrzałam na Leona. Zmienione spodnie wyglądały na tak samo eleganckie jak poprzednie.

– Mam nadzieję, że wszystko w porządku – odezwałam się. Przelotnie na mnie zerknął.

– To znaczy?

– No wiesz... – rzuciłam, nawiązując niebezpieczny kontakt wzrokowy z jego kroczem, gdzie jeszcze jakiś czas temu znajdowała się plama po kawie. – Z twoim sprzętem – dodałam dla jasności. – W przypadku oparzeń kluczowe jest natychmiastowe schłodzenie pod bieżącą, chłodną wodą albo zastosowanie opatrunku hydrożelowego.

– To nie był wrzątek, tylko słodzona lura – powiedział i ruszył, bo mieliśmy zielone. – Mój sprzęt ma się dobrze, Emilio.

Kiwnęłam głową.

– To się cieszę – stwierdziłam i zaraz się zreflektowałam. – To znaczy, nie że się cieszę, bo chcę coś na tym ugrać, tylko że to wielkie szczęście, że nie przyczyniłam się do uszczerbku na twoim penisie.

Przymknęłam powieki i mentalnie wymierzyłam sobie z liścia.

Matko jedyna, dlaczego ja zawsze muszę brnąć w tematy, w które nie powinno się wchodzić? Dlaczego nie zacznę rozmowy o pogodzie?

Leon się nie odzywał, więc postanowiłam ugasić atmosferę.

– Kiedyś oglądałam reportaż o mężczyźnie, który poparzył sobie członka niegaszonym wapnem. To była dopiero masakra! Na przyszłość pamiętaj, że akurat takich oparzeń nie wolno spłukiwać wodą. Należy usunąć wapno mechanicznie, a potem zmyć skórę oliwą.

– Z całą pewnością zapamiętam tę wyjątkową radę.

Gdy wyjechaliśmy na autostradę, musiałam przyznać, że Leon Orłowski prowadził szybko i pewnie. Mijał kolejne auta, a gdy któreś choć na moment stanęło mu na drodze, od razu zjeżdżało mu z pasa. Mimo wszystko, jadąc z nim, czułam się

bezpiecznie. Nie miałam podstaw do tego, żeby pomyśleć, że zaraz wypadniemy z drogi albo zaliczymy jakieś zderzenie.

Czarek chyba nie pozwoliłby mi jechać z jakimś psychopatą, prawda?

– Pojechałabym do Zakopanego sama, ale nie mam samochodu – odezwałam się. – I w sumie nie mam też prawa jazdy. Instruktor stwierdził, że mam nieskoordynowane ruchy i zrezygnował z uczenia mnie. I już później nie szukałam nowego.

Zaczęłam bębnić palcami o kolano do rytmu nieznanej mi wolnej piosenki. Spoglądałam na rozciągającą się przed nami drogę i rozmyślałam, jak by tu podtrzymać konwersację, bo Leon najwyraźniej nie był z tych rozmownych. A ja byłam jedną z tych, których cisza krępowała.

– A więc pracujesz razem z Czarkiem – rzuciłam.

Odpowiedział mi mruknięciem, które tylko po części brzmiało jak „tak.”

Westchnęłam głęboko, potwierdzając swoje przypuszczenia, że to będzie ciężka i długa przeprawa.

Mój brat był pilotem samolotu o randze kapitana i z tego, co wiedziałam, Leon także. Podróżowali po całym świecie i byli w pracy właściwie cały czas. Czarek co rusz wysyłał mi zdjęcia z różnych zakątków globu.

– Ja jestem bibliotekarką – oznajmiłam. – Pracuję w filii na Śródmieściu. Mamy naprawdę super nowoczesną przestrzeń dla czytelników. To nie są już czasy takich starych, przedpotopowych bibliotek. Teraz to zupełnie nowy świat. Choć zapach książek pozostaje niezmienny. A wachanie ich to jedno z moich hobby. Dla mnie to taka aromaterapia premium, wiesz? Papier, tusz, obietnica przygody. Najlepsze zapachowe nuty.

Odchyliłam głowę, a moje usta rozciągnęły się w uśmiechu.

Praca w bibliotece to spełnienie moich marzeń. Serio. Ktoś mógłby powiedzieć: „Babo, lecz się, to nuda”, ale gdy znajdziesz coś, co kochasz i co sprawia ci radość, to tak naprawdę nie pracujesz ani jednego dnia i wcale nie będziesz się nudzić. A ja byłam szczęściarą, która należała do tego grona.

– A co dajesz im w prezencie ślubnym? – zapytałam.

– Pieniądze.

Kiwnęłam głową.

Też dałabym im pieniądze. Ale aktualnie mój budżet grudniowy był już winny kasę budżetowi styczniowemu, więc państwo młodzi będą musieli się obejść bez moich trzech groszy. W zamian za to otrzymają obraz malowany po numerach, nad którym spędziłam kilka wieczorów. Oprawiłam go w starodawną ramę, którą kupiłam na targu staroci i w dolnym rogu płótna podpisałam się jakimś niezrozumiałym bohomazem. Podobne prace widziałam ostatnio w jednej ze stołecznych galerii, więc skoro nie widać różnicy, to po co przepłacać.

– Ja sprezentuję im obraz polskiej impresjonistki – oznajmiłam.

Mój telefon dał znać o przyjściu nowej wiadomości, więc od razu po niego sięgnęłam.

Faustyna:

Jak twój kierowca?
Nie okazał się
seryjnym mordercą?

Ja:

Jeszcze tego nie przesądziłam.

Faustyna była moją najlepszą i jedyną przyjaciółką. Poznałyśmy się w pracy. Miała sześćdziesiąt lat na karku i mi szefowała. Była dla mnie też kimś na kształt drugiej mamy. Ją przynajmniej miałam na co dzień na miejscu. Tak swoją drogą, dlaczego nie poprosiłam, by została moją osobą towarzyszącą? Z nią można było rozmawiać godzinami.

Faustyna:

Zechcesz rozwinąć?

Ja:

Zachowuje się jak Tom Hardy w „Strefie gangsterów”.

Faustyna:

Czyli jest nieziemsko przystojny?

Nie zamierzałam rozwodzić się w esemesach nad przystojnością Leona Orłowskiego. Tak właściwie to w ogóle nie chciałam o takich kwestiach nawet myśleć.

Ja:

Zamiast powiedzieć całe zdanie, to mruczy pod nosem coś niezrozumiałego.

Faustyna:

Podniecająco.

Ja:

Wkurzająco.

Faustyna:

Oszukuj się dalej.

Odłożyłam telefon, kręcąc głową, ale po sekundzie pojawiło się kolejne piknięcie, więc odblokowałam ekran.

Faustyna:

Informuj mnie na bieżąco, skarbie.

Ja:

Dobrze <3

– Właśnie napisała do mnie przyjaciółka – powiedziałam jak gdyby nigdy nic. – Zastanawiamy się, czy nie jesteś przypadkiem seryjnym mordercą.

– Nie w ten weekend – rzucił.

Tak gwałtownie obróciłam głowę w jego stronę, że coś ewidentnie strzeliło mi w szyi.

Zmierzyłam go wzrokiem. Ciągłe patrzył na drogę i wyglądał tak samo, jak przez poprzednią godzinę. Na jego twarzy nie dostrzegałam żadnych niepokojących morderczych instynktów. Ale kto by go tam wiedział...

– Trzymają się ciebie żarty, Leonie – zauważyłam. – To dobrze. Powoli się rozkręcasz. Pewnie jestem „za bardzo” i z początku cię to onieśmiało, prawda?

Przypomniało mi się wczorajsze zerwanie w wykonaniu Rafała, ale czym prędeziej pozbyłam się tego wspomnienia z głowy.

Leon pozostawił to bez komentarza. Powoli uczyłam się jego modelu postępowania. Najwyraźniej był prostym i przewidywalnym człowiekiem.

Sięgnęłam do mojej saszetki, którą miałam zapiętą wokół talii, i wyjęłam z niej blad różową pomadkę ochronną. Odchyliłam przednią klapę z lusterkiem tuż nad moją głową

i zaczęłam smarować usta. W okresie zimowym robiłam to co najmniej kilka razy dziennie, a w końcu dziś był pierwszy dzień grudnia.

Uśmiechnęłam się na samą myśl, że oficjalnie nastała zima. Zawsze oczekiwałam tego okresu w roku z ekscytacją i podnieceniem. Niektórzy popadali w melancholię i zapadali w zimowy sen, a ja właśnie w grudniu miałam wrażenie, jakbym rodziła się na nowo.

Poczułam na sobie wzrok Leona i kątem oka dostrzegłam, że naprawdę mi się przyglądał. A jego spojrzenie w dalszym ciągu było dla mnie jedną wielką zagadką.

Schowałam pomadkę i znów wygodnie się rozsiadłam. Chwilę później tętno mi skoczyło. Mój towarzysz nagle puścił kierownicę i nieśpiesznie zaczął podwijać sobie mankiety koszuli.

– Spokojnie – rzucił, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. – Panuję nad samochodem.

– Przecież nic nie mówię.

Czy mnie się wydaje, czy on właśnie prychnął pod nosem?

– Coś niesamowitego – stwierdził.

Podwinął rękawy do łokci i na powrót chwycił dłońmi kierownicę. Stanowczo zbyt długo wpatrywałam się w jego silne, umięśnione przedramiona, pokryte żyłami i ciemnymi włosami. Dlatego czym prędzej odwróciłam wzrok.

Jeny... mógłby skrócić mi kark samym palcem.

Do głowy przyszło mi pytanie, czy mój brat komukolwiek wcześniej przedstawił swojego przyjaciela, czy może byłam pacjentem zero?

– Tak sobie myślę... – podjęłam temat. – Poznałeś Klarę?

– Nie.

Och, cóż za niespodziewana odpowiedź.

– Mojej mamy pewnie też nie?

– Zgadłaś, Emilio.

Kiwnęłam głową.

Byłam bardzo ciekawa, czy Danka właśnie rozstawia wszystkich po kątach na miejscu w Zakopcu, czy raczej odbiera ślub swojego pierwotnego na spokojnie.

– Mama od wielu lat jest w erze Judyty – zagadnęłam.

Zerknęłam na Leona, który nieznacznie zmarszczył brwi. Po jego minie wnosiłam, że nie wiedział, o co mi chodzi. Cóż, faceci.

– *Nigdy w życiu*, Danuta Stenka, coś ci to mówi? – spytałam.

– Niestety nie.

Poczułam się w obowiązku, aby mu to wyjaśnić.

– Wiele lat temu nasz ojciec ją zdradził i zostawił. Od dawna nie mamy z nim żadnego kontaktu. Czarek nawet nie zaprosił go na ślub – dodałam. – Gdy skończyłam osiemnastkę, mama pod wpływem chwili postanowiła rzucić wszystko i wyjechać w Tatry. Kupiła tam mały wiejski domek, wyremontowała go i teraz codziennie inhaluje się podhalańskim powietrzem, prowadząc agroturystykę. To właśnie podczas odwiedzin u mamy w Zakopanem Czarek poznał Klarę. Miłość od pierwszego wejrzenia, fajerwerki i bam! Kilka miesięcy później góralski ślub. Znałeś tę historię?

– Czarek coś wspominał – odpowiedział.

Przewróciłam oczami. *Och, dziękuję, Leonie, za to wyczerpujące podsumowanie.*

Ta wyprawa była żartem, jeszcze zanim się w ogóle zaczęła.

Powiodłam wzrokiem po desce rozdzielczej. Leon nie miał nigdzie włączonej nawigacji. Albo jechał do Zakopanego z pamięci, albo właśnie wiozł mnie do odległego lasu, w którym zakopie mnie żywcem i nikt nie odnajdzie moich szczątków. Czy w takim razie powinnam udostępnić komuś swoją lokalizację?

Sięgnęłam po telefon, włączyłam aplikację z mapą i sprawdziłam, ile czasu pozostało do celu naszej podróży. Jęknęłam w duchu, bo pokazała jeszcze trzy godziny. Co my będziemy w tym czasie robić?

– Co robisz w wolnym czasie? – zapytałam.

Usłyszałam, jak przeciągle westchnął.

– Słucham podcastów kryminalnych – przyznał.

Nim zdążyłam dopytać o ten łakomy kąsek, którym się w końcu ze mną podzielił, kliknął coś na konsoli i chwilę później z głośników rozbrzmiał jakiś upiorny dźwięk rodem z Hitchcocka. Nie mogłam się powstrzymać przed lekkim wzdrygnięciem. Zaraz potem pojawił się przerażający męski głos:

– W dzisiejszym podcaście porozmawiamy o zaburzeniach morderców. Na tapet weźmiemy sadystów, kanibali i psychopatów.

Powoli przeniosłam wzrok na Leona, który wyglądał, jakby pierwszy raz od czasu, gdy wsiedliśmy do samochodu, naprawdę się odprężył. I jeszcze podkręcił głośność.

Zasnurowałam usta i posłałam mu ostatnie spojrzenie, a potem obróciłam się gwałtownie tyłem do niego i wpatrzyłam w krajobraz za szybą.

Nie no, dość tego! Naprawdę starałam się najmocniej jak umiałam, by nawiązać z tym dupkiem jakiś kontakt. Ale nawet ja miałam swoje granice.

Cholerny Pan Zrzęda!

Gdy tylko dojedziemy na miejsce, będę trzymać się od tego wampira energetycznego z daleka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Leon

Cholerna Pani Iskierka! Musiałem trzymać się od tej wybuchającej fajerwerkami dziewczyny jak najdalej.

Jej paplanina była cholernie niebezpieczna. W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że słowa, które wychodziły z jej ust, zaczęły mnie interesować bardziej niż powinny. Musiałem ukrócić tę cukierkową anomalię.

Byłem trzydziestojednoletnim poważnym facetem, który twardo stąpał po ziemi. I nie pomyliła się co do mnie – naprawdę byłem dupkiem. Ale nawet ja wiedziałem, że takie słodkie, piękne, nieskalane istoty były dla mężczyzn chodzącym kłopotem.

A ja nie zamierzałem wpakować się w takie kłopoty.

Dlatego głównym punktem w planie na ten weekend było za wszelką cenę omijać Emilię Bielicką. I to szerokim łukiem. Najlepiej pieprzoną obwodnicą.

Trzy podcasty, jeden postój i zero słów z tych różowych ust później dojechaliśmy w końcu do Zakopanego.

Zerknąłem na zegarek. Było piątkowe popołudnie, godzina trzynasta osiemnaście.

Wyśmienicie.

Dzisiejszy dzień jakoś poleci, jutro ślub i wesele, a w niedzielę przy sprzyjających okolicznościach Emilia pojedzie do Warszawy z kimś innym, a ja wrócę sam do idealnej, czarno-białej rzeczywistości.

Zaparkowałem przed luksusowym hotelem, który został wynajęty na wyłączność na cały weekend. Charakteryzował się co prawda nowoczesnym designem, ale miał przemyconych kilka elementów górskich, wskazujących na miejsce, w którym właśnie się znajdowaliśmy.

W stolicy nie było jeszcze grama śniegu, ale tutaj zima jawiła się pełną parą. Zasy piałego puchu odbijały od siebie słońce, które mocno grzało przez szyby samochodu.

Iskierce najwyraźniej śniegowce się tutaj przydadzą.

A skoro już o niej mowa...

Gdy tylko zgasiłem silnik, Emilka wystrzeliła z auta jak z procy i trzasnęła drzwiami. Wysiadłem zaraz za nią.

– Dzięki za podwózkę – powiedziała.

Z tylnego siedzenia zabrała kurtkę oraz czapkę i pośpiesznie je na siebie nałożyła. Ja to samo zrobiłem z marynarką.

– Nie ma sprawy – odparłem dla porządku.

Otworzyłem bagażnik i wyciągnąłem jej wielką walizkę. Co ona tam napakowała na jeden weekend? Czyżby ten obraz polskiej impresjonistki?

– I chciałabym cofnąć wcześniejsze przeprosiny.

Spojrzałem na nią, marszcząc brwi. Delikatnie mrużyła powieki, bo promienie słońca padały jej na twarz. W naturalnym

świetle mogłem dostrzec drobne piegi na nosie i kilka na policzkach.

Cholera, naprawdę była prześliczna... Ale to nie miało żadnego znaczenia.

– Czyli?

– Czyli że już nie przepraszam cię za dupka. Naprawdę nim jesteś.

Nie miałem dla niej na to żadnej odpowiedzi, a ona nawet na takową nie czekała. Gwałtownie chwyciła za rączkę walizki i zaczęła ją ciągnąć w stronę hotelu.

No i po kłopotcie...

Zgarnąłem swoją torbę i podążyłem w tym samym kierunku.

Wywiązałem się z obietnicy złożonej Bielikowi, że odstawię jego młodszą siostrę całą i zdrową do Zakopanego. Sumienie miałem czyste. Przynajmniej w tej kwestii...

Tuż przed głównym wejściem znajdowały się szerokie schody. Emilka próbowała obiema rękami pochwycić walizę, widziałem jednak, że jej się to nie uda. Najprawdopodobniej tylko by sobie coś złamała, a ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowałem, była kolejna podróż z nią. Tym razem na SOR.

Bez słowa przejąłem jej bagaż i zaniósłem go do holu.

– Nie będę ci za to dziękować – rzuciła.

– Nie musisz.

Podeszliśmy do recepcji, przy której nikogo nie było. Emilka nacisnęła dzwonek znajdujący się na kontuarze i oboje ze zniecierpliwieniem czekaliśmy na pracownika, któremu ewidentnie się nie spieszyło. Moja towarzyszka zaczęła stukać paznokciami o ladę, a kiedy doszła do wniosku, że to na nic się zda, ponownie kliknęła w dzwonek.

Obserwowałem, jak wyjmuje pomadkę i zaczyna bezwiednie smarować sobie usta. To samo robiła w samochodzie i była to czynność tak nieprawdopodobnie pochłaniająca moją uwagę, że musiałem mocno się zmotywować, by odwrócić wzrok i na to, do cholery, nie patrzeć.

– No jesteście w końcu! – Usłyszałem tuż za sobą głos Czarka.

Oboje z Emilką się obróciliśmy.

W naszą stronę zacierali właśnie przyszli państwo młodzi. Uśmiechnięci, cali w skowronkach, przeszczęśliwi.

Doprawdy, żałosne...

Mój przyjaciel przepadł bez reszty. Wyglądał niczym zakochany szczeniak z tymi maślanymi oczami i aurą słodkiego zaurócenia. Miłość do kobiety naprawdę kastrowała mężczyznę. W życiu bym sobie na coś takiego nie pozwolił.

Z początku nawet nie chciałem tutaj przyjeżdżać i uczestniczyć w tej ślubnej zabawie. Ale przyjaciel to przyjaciel... W końcu w pracy bez wahania przyjąłbym za niego kulkę, więc w prywatnym życiu mogłem się poświęcić i towarzyszyć mu jako drużba, prawda? Jednak dla mnie małżeństwo czy jakiegokolwiek głębsze relacje nie miały prawa bytu. W naszej robocie nie powinny istnieć. Mimo wszystko Czarek to znalazł. Tylko nie do końca wiedziałem, czy to szczęście, czy raczej przekleństwo.

Emilka przytuliła się do brata i Klary, ja podałem rękę przyjacielowi, który oficjalnie przedstawił mnie swojej przyszłej żonie.

– Jak podróż? – zapytał. – Wszystko sprawnie?

– Jasne – powiedziała Emilia, wzruszając ramionami. – Jak to podróż. Miło i przyjemnie.

– Jeszcze nigdy nie słyszałem, by ktoś określał Leona jako miłego i przyjemnego – zaśmiał się mój przyjaciel.

– Zupełnie nie wiem, dlaczego – rzuciła pod nosem.

Odchrząknąłem.

– Nie ma nikogo na recepcji – wtrąciłem. – Chcieliśmy odebrać nasze klucze.

Miałem zamiar zaszyć się w pokoju i choć przez chwilę mieć święty spokój.

– Tak... cóż... Mamy pewną niedogodność – oświadczył Czarek, patrząc to na mnie, to na Emilię.

On, mówiący o „pewnej niedogodności”, to była... kolosalna niedogodność.

W końcu zatrzymał spojrzenie na siostrze.

– Kiedy powiedziałas mi wczoraj, że ten, pozał się Boże, kretyn nie przyjedzie, przeorganizowaliśmy trochę pokoje dla gości. W międzyczasie jeden z kuzynów Klary zdecydował w ostatniej chwili, że jednak przyjedzie. I koniec końców został teraz już tylko jeden wolny apartament.

Zmarszczyłem brwi.

Gdzieś z tyłu głowy majaczył mi dokładny sens tego, co chciał nam przekazać, ale nie zamierzałem tego do siebie dopuszczać.

– To znaczy? – odezwała się moja towarzyszka podróży.

– To znaczy, że razem z Leonem zajmiecie ten apartament.

Tak... To było dokładnie to, czego nie zamierzałem do siebie dopuszczać.

Pewna niedogodność? Raczej pieprzony gułag.

– Razem z Leonem? – zapytała Emilka takim głosem, jakby ktoś właśnie zaproponował jej zjedzenie kuropatwy. Na surowo.

– To dość przestronny, dwuosobowy pokój – stwierdziła Klara, posyłając nam promienny uśmiech. – Pewnie nawet nie zauważycie swojej obecności.

– Czyżby? – mruknąłem.

Jak niby miałem jej nie zauważać? Przecież ona świeciła swoim własnym, prywatnym słońcem, które raziło mnie po oczach. Jeszcze moment, a nabawię się przy niej zaćmy.

Emilka zerknęła na mnie i pokręciła powoli głową, a potem utkwiała wzrok w bracie.

– Ja mogę... – zaczęła. – Może mogę spać z mamą?

– Mama ma pokój z Erykiem.

– Kim jest Eryk?

– Jej osobą towarzyszącą.

Mina Emilii była właśnie idealnym odzwierciedleniem wyrażenia „szczeka opadła do samej podłogi”.

– O czym ty mówisz? Nie wspominała mi nic o żadnej osobie towarzyszącej – obruszyła się. – No to pięknie! Ja przyjeżdżam sama jak palec, a ona przyprowadza jakiegoś faceta. Co za wstyd...

– Wolę, żebyś była tu sama, niż z jakimś frajerem.

– A ja wolę, żeby wśród gości było dużo czarujących singli i pokaźny zapas Pornstar Martini.

– Ja dodatkowo wolę, żeby żaden z tych dupków nie tknął mojej siostrzyczki nawet palcem.

– Nie muszą tego robić palcem. Wystarczy, że...

– Możemy przejść do kluczowej kwestii? – przerwałem, bo za chwilę pewnie znów nasłuchałbym się od niej o penisach albo oparzonych członkach. – Co z tym apartamentem? Na prawdę nie znajdzie się żaden dodatkowy pokój?